

# KRZYSZTOFORY

Zeszyty Naukowe Muzeum Historycznego Miasta Krakowa

27



Muzeum Historyczne Miasta Krakowa

Kraków 2009

**Kolegium Wydawnicze Muzeum Historycznego Miasta Krakowa /**

Editorial Board of the Historical Museum of the City of Kraków:

Michał Niezabitowski (przewodniczący / President), Anna Biedrzycka, Elżbieta Firlet, Ewa Gaczoł, Grażyna Lichończak-Nurek, Wacław Passowicz, Jacek Salwiński, Joanna Strzyżewska, Maria Zientara

**„Krzysztofor” Zeszyty Naukowe Muzeum Historycznego Miasta Krakowa /**

“Krzysztofor” Scientific Bulletin of the Historical Museum of the City of Kraków

**Redaktor / Editor:**

Anna Biedrzycka

**Współpraca redakcyjna / Co-editor:**

Agata Drózdź

**Projekt graficzny / Graphic design:**

Monika Wojtaszek–Dziadusz

**Okładka / Cover design:**

Monika Wojtaszek–Dziadusz

**Ilustracje / Illustrations:**

Agencja Fotograficzna „Światowid”, MPWiK SA w Krakowie, Museo Nazionale della Montagna, Zakład Fotograficzny „I. Krieger”, Zakład Fotograficzny „Maria”

**oraz / and**

Ahodes 7, D. Bodzioch, J.E. Boucher, W. Dykas, M. Chrzanowska-Foltzer, H. Hermanowicz, Ł. Holcer, H. Jakóbczak, K. Kaczmarczyk, F. Klein, T. Kalarus, S. Kolowca, J. Korzeniowski, R. Korzeniowski, I. Krieger, J.A. Kuczyński, E. Lang, O. Link, D. Lulewicz, S. Mucha, A. Pióro, J. Podlecki, W. Sawicz, K. Skrzyński, M. Suchowiak, T. Stachów, M. Tokarczuk, B. Wereszczyński

**Tłumaczenie z języka włoskiego artykułu Aldo Audisio /** Translation of Aldo Audisio’s article from the Italian: Marta Burghardt

**Tłumaczenie z języka angielskiego artykułu Gary’ego B. Nasha i Grahama Hodgesa /** Translation of article by Gary B. Nash and Graham Hodges from the English: Maria M. Piechaczek-Borkowska

**Tłumaczenie streszczeń na język angielski /** Translation of summaries into English: Maria M. Piechaczek-Borkowska

**Skład, przygotowanie do druku / Typesetting:**

Jacek Łucki

ISSN 0137-3129

© Muzeum Historyczne Miasta Krakowa, Kraków 2009

**Wydawca /** Published by: Muzeum Historyczne Miasta Krakowa

Rynek Główny 35

31-011 Kraków

tel. +48 12 422-32-64

www.mhk.pl

dyrekcja@mhk.pl

**Nakład: 500 egz. /** An edition of 500 copies

# Kobiety w Krakowie – między społecznym wzorcem a prywatną aspiracją. Na przykładzie życia w salonach krakowskich od połowy XIX wieku do 1939 roku\*

Zacznę przewrotnie: jakie plany może mieć krakowianka na początku XXI wieku? Wybór jest ogromny: współczesna krakowianka albo realizuje się zawodowo, albo zostaje „w domu”, albo też łączy te dwa modele. Wniosek jest jeden – dzisiaj mieszkanka Krakowa może wiele; przede wszystkim ma prawo samodzielnie decydować o swoim życiu, o własnych wyborach.

Zapytam więc, jakie plany życiowe miała krakowianka w połowie XIX wieku, a może lepiej zastanowić się nad tym, jakie plany mogła mieć krakowianka w połowie XIX wieku lub na początku XX wieku, z naciskiem na owo „mogła”? Nie cieszyła się dzisiejszą swobodą, zmuszona była postępować zgodnie ze społecznymi wzorcami, mieścić się w wyznaczonych przez nie granicach. Postawię jednak inne pytanie: czy krakowianka w tamtych czasach była w stanie w jakimkolwiek stopniu wyjść poza gorset konwenansów? Czy miała szanse zarówno dosłownie, jak i w przenośni poluzować krępujące ją sznurki? Czy w miarę upływu czasu dostrzegała w otoczeniu coraz większe możliwości realizowania własnych aspiracji i, być może, spełniania marzeń o aktywnym życiu? Czy była gotowa również w wymiarze osobistym wprowadzać zmiany? A może nie miała ochoty tego robić, brak jej było odwagi, nie zamierzała działać ani na rzecz praw kobiet, ani nawet korzystać z tego, co uzyskały pierwsze aktywistki?

Pragnę – jak widać z tego wprowadzenia – zastanowić się nad problemem postawionym w temacie artykułu: jaka

była mieszkanka Krakowa, postawiona gdzieś pośrodku między własnymi, osobistymi pragnieniami a możliwościami, które oferowało jej otoczenie. Gdzie sytuowała się między społecznym wzorcem a prywatną aspiracją? W jaki sposób i czy w ogóle potrafiła (albo nie chciała) przetworzyć lub (i) dostosować funkcjonujące w społeczeństwie wzory tak, aby móc realizować własne ambicje? By odpowiedzieć na te pytania, sięgnę do pamiętników samych mieszkanek Krakowa<sup>1</sup>, które niekiedy zastanawiały się nad tymi problemami. Te kwestie zmuszać mogą wprawdzie do szukania rozwiązania we wszystkich właściwych aspektach życia, skupię się jednakowoż na jednym, za to specyficznym, mianowicie na salonie.

Zanim przejdę do uzasadnienia wyboru tego problemu, przedstawię przyjęte cezury czasowe. Połowa XIX wieku, czyli punkt startowy, w tym przypadku oznacza okres przemian, jakie wraz z nadaniem autonomii Galicji zapanowały także w Krakowie. *De facto* można mówić o latach 1860–1873<sup>2</sup>, uznałam wszakże, iż w tym przypadku można posłużyć się określeniem niedoprecyzowanym – połowa XIX wieku. Rok 1939 jest natomiast cezurą oczywistą – wybuch wojny zmienił sytuację całkowicie.

Wracając do przyczyny wyboru salonu, to wyjaśnienia należy zacząć od zdefiniowania tego pojęcia, a raczej zjawiska. Trudno jednoznacznie ująć je w lapidarnej, słownikowej definicji, aczkolwiek warto zwrócić się ku ujęciu hasłowemu.

\* Artykuł tu prezentowany jest rozszerzoną wersją wystąpienia pod tym samym tytułem, wygłoszonego na konferencji *Kobieta w społeczeństwie: oczekiwania kobiet i wobec kobiet w różnych społeczeństwach i epokach historycznych*, która odbyła się w maju 2005 r. w Szklarskiej Porębie. Organizatorem była prof. dr hab. Bożena Płonka-Syroka z Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Wrocławskiego. Referat wygłoszony na tej konferencji nie był dotychczas publikowany.

<sup>1</sup> Pragnę na marginesie zaznaczyć, że pamiętniki były głównym, aczkolwiek nie jedynym rodzajem źródeł, którym się posłużyłam. Wykorzystałam ponadto rozmaite teksty prasowe oraz wspomnienia pośmiertne. Dodam także w tym miejscu, że konsekwentnie posługuję się terminami „krakowianka” i „mieszkanka Krakowa” wymiennie, choć zdaję sobie sprawę z drobnego nadużycia, jeśli chodzi

o grupę kobiet, które wybrałam do analizy, a konkretnie ich pochodzenie. Otóż nie wszystkie z nich były rodowitymi krakowiankami; niektóre zjechały pod Wawel na dłużej i tu osiadły (np. Marcelina Czartoryska), inne – zjechały na jakiś czas (np. Zofia Kirkor-Kiedroniowa, przy czym ten okres krakowski w jej życiu jest dosyć ważny), jeszcze inne przybywały tu tylko na np. karnawał (Janina z Puttkamerów Żółtowska). Kraków jednak znaczył wiele w ich życiu, dlatego wszystkie je uznaję za „mieszkanek Krakowa” i pozwalam sobie niejednokrotnie nazywać „krakowiankami”.

<sup>2</sup> Czyli od 1860 r., od nadania dyplomu październikowego, uważanego za początek reform w cesarstwie austriackim, do 1873 r., gdy ostatecznie ustaliły się zasady funkcjonowania autonomii galicyjskiej. Por. Chwałba A.: *Historia Polski 1795–1918*. Kraków 2000, s. 491 nn.

Salon według różnych encyklopedii i słowników to „reprezentacyjne pomieszczenie przeznaczone do przyjmowania gości”<sup>3</sup>, ale także „elitarnie zebranie towarzyskie, odbywające się u kogoś stale”<sup>4</sup>. Słownikowe objaśnienie wprowadza nas w temat, ale dopiero dzięki próbom zdefiniowania zjawiska salonu przez jego bywalców wypełni się on treścią. W źródłach odnaleźć można kilka takich sformułowań o charakterze definicyjnym, spośród których przywołam trzy<sup>5</sup>. Ludwik Dębicki (1843–1908), lew salonów krakowskich, w drugiej połowie XIX wieku wyraził czym jest salon w następujący sposób: „Życie towarzyskie bywa środkiem politycznym dla łagodzenia sprzeczności, uśmierzania antagonizmów – salon wykwittem i potrzebą wyższej kultury. Złym dzisiejszych czasów znakiem upadek salonu i zanik towarzyskości”<sup>6</sup>. Zofia Muczowska (1890–1973), bywalczyni salonów krakowskich na początku XX wieku, zapisała we wspomnieniach, że salon to „nazwa i symbol zarazem, dzisiejszej rzeczywistości nie znane”<sup>7</sup>. Wiadomo już więc, że salon jest i był związany z tzw. życiem kulturalnym, a na dodatek, że owa instytucja w pewnym sensie dokonała żywota.

Przy okazji rozważań definicyjnych dobrze jest też zastanowić się, czemu warto zajmować się aspiracjami kobiet i ograniczeniami, z jakimi się one spotykały właśnie w przestrzeni salonu. Ścieżkę ku temu wyznaczył inny bywalec salonów krakowskich z drugiej połowy XIX wieku, arystokrata, Adam Łoś, pisząc: „I został stworzony dzisiejszy salon i ugruntowane zostało w Polsce panowanie dam, panowanie absolutne, które się dotąd ani na chwilę nie zachwiało, które wszystko może, a wpływając przeważnie na wszystkie stosunki towarzyskie, nabiera wszelkiej doniosłości”<sup>8</sup>. Trudno zaprzeczyć tym słowom, zwłaszcza jeśli sięgnie się do bogatego dorobku badań nad salonami<sup>9</sup>. Wszyscy zgodni są co do tego, że w centrum życia salonowego stoi kobieta, że to wokół kobiety salon powstaje, albo że to kobieta tworzy salon.

W ten sposób przechodzę do kolejnego problemu, nadal odnoszącego się do definicji. Tego mianowicie, jak salon określa się w literaturze przedmiotu. Odniosę się do jednego z obszerniejszych, ale i zarazem najbardziej szczegółowych tomów poświęconych salonom w ogóle, czyli pracy Petry Wilhelmy o salonach berlińskich. Badaczka ta podaje kilka elementów, które warunkują nazwanie „salonu” w potocznym rozumieniu prawdziwym „salonem”: 1. salon powstaje wokół kobiety; 2. ma ustalone dni przyjęć; 3. uczęszczają do niego bliscy znajomi i *habitués* – regularni goście, zaproszeni „raz na zawsze”, mający prawo wprowadzać nowych gości; 4. goście wywodzą się z różnych środowisk, odmiennych kręgów zawodowych; 5. konwersacja dotyczy sztuki, literatury, filozofii, muzyki, polityki, czyta się poezję, słucha się koncertów<sup>10</sup>. Najważniejszy jest pierwszy punkt; Wilhelmy nie uznaje za salon towarzystwa gromadzącego się u jednego z wydawców berlińskich początku XIX wieku z tego względu, że goście zbierali się nie wokół żony owego wydawcy, lecz wokół niego samego<sup>11</sup>.

Dzięki tym kilku definicjom – sformułowanym zarówno w czasach istnienia salonów, jak i z punktu widzenia współczesnej nauki – można zastanawiać się nad tym, czy w Krakowie były prawdziwe salony. Niestety, odpowiedź będzie negatywna, gdyż, poza wyjątkami potwierdzającymi regułę, salonów spełniających wymagania definicyjne w Krakowie ani doby autonomii galicyjskiej, ani po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku nie było. Po pierwsze, Kraków był niewielkim miastem, a co z tego wynika – o niewielkiej liczbie osób zaliczających się do socjety. Niektórzy podkreślają, że całe miasto było jak gdyby jednym wielkim salonem, kołem towarzyskim<sup>12</sup>. Po drugie, brakowało w nim kobiet. Jest to sprawa, o której nie należy zapominać i powrócę do niej w dalszej części.

Czy można w takim razie mówić o salonach krakowskich? Zastanawiali się nad tym już ówcześni publicyści. Od-

<sup>3</sup> *Nowa Encyklopedia Powszechna PWN*. T. 5. Warszawa 1996, s. 706.

<sup>4</sup> *Słownik Języka Polskiego*. Red. W. Doroszewski. T. 8. Warszawa 1966, s. 20, 21.

<sup>5</sup> Inne znaleźć można np. w: Górski K.M.: *Księżna Marcelina Czartoryska (Wspomnienie pośmiertne)*. Kraków 1894, s. 6; Kudliński T.: *Młodości mej stolica*. Warszawa 1970, s. 417; Zechenter W.: *Upływa szybko życie. Książka wspomnień*. Wyd. 2 poprawione i uzupełnione. T. 1. Kraków 1975, s. 120, 121.

<sup>6</sup> Dębicki L.: *Portrety i sylwetki z XIX stulecia*. T. 1–2. Kraków 1905–1906, T. 2, s. 304.

<sup>7</sup> Muczowska Z.: Pod Krukiem. W: *Kopiec wspomnień*. Kraków 1964, s. 39–80, tu: s. 47. Słowo „dzisiejszy” z przywołanego cytatu odnosi się do lat 60. XX w.

<sup>8</sup> Łoś A.: *Przez sen i na jawie*. Cz. 1–2. Kraków 1881, Cz. 1, s. 53.

<sup>9</sup> Por. np. Clergue H.: *The Salon: a Study of French Society and Personalities in the Eighteenth Century*. New York 1971; *Europa – ein Salon? Beiträge zur Internationalität des literarischen Salons*. Hrsg. R. Simanowski et al. Göttingen 1999; Grzywka K.: *Salon Warszawy i Berlina w XIX wieku*. Warszawa 2001; van den Heyden-Rynsch V.: *Europäische Salons. Höhepunkte einer versunkenen weiblichen Kultur*. München 1992; Gerstinger H.: *Altwiener literarische Salons – Wiener Salonkultur vom Rokoko bis zur Neoromantik (1777–1907)*. Salzburg 2002; Michałowska H.: *Salony*

*artystyczno-literackie w Warszawie 1832–1860*. Warszawa 1974; Pekacz J.T.: *Conservative Tradition in Pre-revolutionary France: Parisian Salon Women*. New York–Berlin 1999; Rièse L.: *Les Salons littéraires parisiens: du Second Empire à nos jours*. Toulouse 1962; Seibert P.: *Der literarische Salon: Literatur und Geselligkeit zwischen Aufklärung und Vormärz*. Stuttgart 1993; Siebel E.: *Der großbürgerliche Salon: 1850–1918*. Berlin 1999; *Salonkultur und Reiselust: Nordische und Deutsche Literatur im Zeitalter der Romantik*. Ein Symposium zum 200. Geburtstag von P.U. Kernell. Hrsg. H. Seelow. Erlangen 2000; *Salony v české kultuře 19. století*. Sborník příspěvků z 18. ročníku Symposia k Problematice 19. Století, Plzeň, 12–14 března 1998. Wyd. H. Lorenzová, T. Petrasova. Praha 1999.

<sup>10</sup> Wilhelmy P.: *Der Berliner Salon im 19. Jahrhundert (1780–1914)*. Veröffentlichungen der Historischen Kommission zu Berlin. Bd. 73. Berlin–New York 1989, S. 25, 26.

<sup>11</sup> *Ibidem*, S. 26, 27.

<sup>12</sup> Ludwik Dębicki sformułował to w ten sposób: „Rozczłonkowanie towarzystwa na różne grupy i koła bywa znamieniem większego miasta. Odnacza się tym Warszawa i Lwów posiada ten przymiot. W Krakowie utrzymała się tradycja jednego koła towarzyskiego – w którym czasem ciasno, a często za zimno, gdy stosunki się nie ścieśniają wobec zbyt liczego przepływu i zbytnej światowej centralizacji”. Dębicki L.: *Trzy pokolenia w Krakowie*. T. 1–2. Kraków

dajmy głos Konstancji Morawskiej (1842–1917): „W czysto polskim towarzystwie ściśle mówiąc, nie ma salonów, ale za to są domy, co nieco inne miało znaczenie. Salonem może rządzić jednostka, rozumem czy wdziękiem pasowana do czasu na firmę zebrań towarzyskich. Dom stworzyć musi tradycja przeszła i terażniejsze cnoty”<sup>13</sup>. Można dywagować, czy jest to typowo polska duma, niezgadająca się na to, by polskim towarzystwem rządziły podobne reguły, jak we francuskim wzorcu, czy może to wyraz „refleksji nad koncepcją domu polskiego w sytuacji zagrożenia bytu narodowego i politycznego”<sup>14</sup> – jak zauważyła Barbara Jedynek. Salon – w takiej koncepcji – nie uchodził, konieczne było rozszerzenie tego pojęcia na cały dom, ostoję polskości, wręcz dom-redutę. Uznać trzeba natomiast, że dla Krakowa drugiej połowy XIX wieku powinno się raczej mówić o domach, a nie o salonach. Ponieważ jednak gospodarze, których większość w Krakowie stanowili mężczyźni, uważali, że prowadzą salon, a i goście wspominali chwile spędzone w salonach, przyjąć możemy to określenie jako nazwę dla stylu życia codziennego prowadzonego przez pewną grupę mieszkańców Krakowa<sup>15</sup>.

W przypadku powstawania i trwania salonów krakowskich nie można więc mówić o wyjątkowej roli kobiet. Wracam w ten sposób do przerwanej wcześniej wątku, a mianowicie tego, że w Krakowie brak było kobiet będących w stanie prowadzić prawdziwe salony. Zwrócił na to uwagę np. Stanisław Koźmian (1836–1922), jeden z filarów towarzystwa krakowskiego w drugiej połowie XIX i początku XX wieku<sup>16</sup>, który napisał tak: „Kobiety osiadają w Krakowie dla pokuty” i jeszcze „piękna kobieta jest w Krako-

wie przemijającym zjawiskiem”<sup>17</sup>. Fascynujące kobiety nie prowadziły salonów w Krakowie, ponieważ takich kobiet tu nie było, a brak ich wynikał z atmosfery miasta, jego „pogrzebowego” charakteru, o którym pisało wielu pamiętnikarzy<sup>18</sup>. Czyżby „duchowa” stolica narodu nie była tyle atrakcyjna dla pań, ile dla panów? A może panowie w Krakowie byli takimi konserwatystami, że nie zgadzali się na to, by ich żony prowadziły salony we francuskim czy nawet wiedeńskim lub berlińskim stylu?<sup>19</sup> W takim razie kobiece aspiracje były ograniczone nie tylko konwenansami, które i tak „spychały” krakowianki do salonów, ale nawet i w tej sferze, uznawanej w całej Europie za domenę kobiet, byłyby zdominowane przez mężczyzn, odsunięte na drugi plan. Jest to jedynie moje przypuszczenie, nie da się go w żaden sposób udowodnić. Sądzę, że atmosfera miasta nie sprzyjała temu, by tu właśnie mogły pojawić się pierwsze, choćby salonowe emancypantki. Nie jest też przypadkiem, że polski ruch kobiecy zaczął się nie w Krakowie, lecz w Warszawie, gdzie nastroje społeczne były odmienne od panujących w Krakowie. Pomimo tych zastrzeżeń, od razu zwrócę uwagę, że możemy mówić o krakowskich *salonnières*<sup>20</sup>, mając je wszakże w pamięci.

Zanim przejdę do zasadniczego problemu, czyli marzeń kobiet oraz możliwości stwarzanych im przez społeczność salonów, czuję się w obowiązku zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt tego zjawiska. Salon jest bowiem specyficznym, jak to już podkreślałam, miejscem; jego wyjątkowość polega na tym, że to punkt przecięcia się tego, co prywatne i tego, co publiczne. Na tę jego funkcję – pośrednictwa między tymi dwiema sferami życia (czy też tworzenia części wspólnej zbio-

1906, T. 2, s. 313. Eleonora Gajzlerowa, pisząc z perspektywy lat 20. i 30., tak to określiła: „Kraków był w gruncie rzeczy (...) bardzo małym miastem i może dlatego jego mieszkańcy włączali ciągle swoje prywatne sprawy w jego życie i wszyscy się znali, stanowili po prostu wielką rodzinę”. Gajzlerowa E.: *Tamten Kraków, tamta Krynica*. Kraków 1995, s. 36.

<sup>13</sup> Koźmian S.E. [właśc. K. Morawska]: *I z bliska i z daleka. Poczet stu felietonów umieszczonych w „Kurierze Poznańskim” od października 1878 do września 1880 w skróceniu*. Poznań 1881, s. 373.

<sup>14</sup> Jedynak B.: *Dom i kobieta w kulturze niewoli*. W: *Kobieta w kulturze i społeczeństwie*. Red. B. Jedynak. Lublin 1990, s. 70–105, tu: s. 72.

<sup>15</sup> Życia codziennego, gdyż jak się okazuje, salonowanie było codziennością; każdy dzień tygodnia był czymś *jour-fixe*, a ponieważ socjeta miasta, jak już wspominałam, nie była liczna, każdy był zarazem bywalcem i gospodarzem. Por. Gabryś A.: *Salony krakowskie*. Kraków 2006 (szczególnie rozdział pierwszy: *Poniedziałek, poświęcony teoretycznym aspektom życia salonowego*; eadem: *Everyday Life in Cracow’s Salons. The Way to Preserve Normality*. W: *Evropská velkoměsta za druhé světové války. Každodennost okupovaného velkoměsta. Praha 1939–1945 v evropském srovnání*. Wyd. O. Fejtová, V. Ledvinka, J. Pešek (= Documenta Pragensia, XXVI). Praha 2007, s. 355–364. W tym artykule zastanawiałam się nad życiem codziennym prowadzonym w salonach i rolą takiego życia w utrzymaniu normalności w czasie II wojny światowej.

<sup>16</sup> Jednocześnie solidna podpora karcianych stolików stojących zazwyczaj w salonach, a przede wszystkim w resursie mieszczącej

się w pałacu Pod Krzysztofory. Por. Chłędowski K.: *Pamiętniki. Galicja 1843–1880*. Wyd. A. Knot. T. 1–2. Wrocław 1951, T. 1, s. 88.

<sup>17</sup> Koźmian S. mł.: *Listy o Galicji do Gazety Polskiej 1875–1876*. Kraków 1877, list z 30 grudnia 1876 r., s. 254, 255.

<sup>18</sup> Na potwierdzenie przywołam słowa Adolfa Dygasińskiego: „Kraków, który sprawia na mnie wrażenie olbrzymiego trupa z diademem wawelskim na czole i Mariackim kościołem na piersi; po tym trupie pełzają gady i robaki”. Dygasiński A.: *Listy*. Wstęp J.Z. Jakubowski, komentarze biograficzne A. Górski, przygotowanie tekstów i redakcja T. Nuckowski. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1972, list datowany „Kraków 1871”, s. 78.

<sup>19</sup> „W kobiecie widziano bowiem kandydatkę tylko do jednego zawodu – żony” – pisze Bogusława Czajeczka. Czajeczka B.: *„Z domu w szeroki świat...”*. *Droga kobiet do niezależności w zaborze austriackim latach 1890–1914*. Kraków 1990, s. 13. Zawód żony ograniczał się zapewne do polskich wyobrażeń o nim, a nie zagranicznych.

<sup>20</sup> Francuskie słowo *salonnière* to żeńska forma przymiotnika *salonnier*, oznaczającego „coś przynależące do salonu” lub „kogoś, kto lubi bywać w świecie, kto bywa w salonach” (por. *Le Trésor de la Langue Française Informatisé*: <http://atilf.atilf.fr/dendien/scripts/tlfiv5/search.exe?25;s=4194654375;cat=0;m=salonnier>). Jako pojęcie natomiast słowo to odnosi się do kobiety określanej jako silna, charyzmatyczna osobowość, potrafiąca skupić wokół siebie grono wybitnych mężczyzn, tworząc w ten sposób salon. Jest to pojęcie funkcjonujące w języku francuskim, ale także i w innych językach od XVII w.

ru) – wskazał jako pierwszy Jürgen Habermas<sup>21</sup>. Stwierdził, że w XVIII wieku salon stanowił teren „wprawiania się” do życia publicznego. W Krakowie również można to zaobserwować, mimo że w nieco późniejszym czasie.

Zauważmy bowiem, że salon – pomieszczenie – jest częścią strefy prywatnej – domu rodzinnego – obojętne czy mieści się ona w pałacu, kamienicy, na jej piętrze, czy tworzy go dwupokojowy zaledwie lokal<sup>22</sup>. Poprzez dobór gości, tematykę rozmów, a nawet podejmowane decyzje ta przestrzeń prywatna staje się przestrzenią publiczną. Po pierwsze, zwrócę uwagę na gości. W Krakowie w wybranym przeze mnie okresie gośćmi, a zarazem gospodarzami tych salonów-domów, byli m.in. Adam Potocki (1822–1872), a później jego syn – Andrzej, namiestnik Galicji (1967–1908), Paweł Popiel (1897–1892), Stanisław Tarnowski (1837–1917), czyli kreatorzy polskiego konserwatyizmu. Obok nich, arystokratów starej daty, pojawiali się zdobywający w pierw s z l i f y salonowe, a następnie publiczne np. p n ą c y się po szczeblach kariery zawodowej Mikołaj Zybliekiewicz (1823–1887), wywodzący się z drobnomieszczańskiej rodziny ukraińskiej, czy Ferdynand Hoesick (1867–1941), syn warszawskiego burzua, arystokrata pieniądza, ale i pióra, wybitny bibliograf, członek ważnej rodziny nie tylko na krakowskim polu, ale i znaczącej dla całej Polski, Stanisław Estreicher (1869–1939) i wielu innych. Oni wszyscy bywali w salonach krakowskich; kobieta – teoretycznie gospodyni salonu – nie miała możliwości dobierać gości jak jej się podobało, czyli według klucza, który nadawałby jej salonowi konkretny charakter. Po drugie, skupić się należy na tematyce konwersacji. Wykraczała nieraz daleko poza wzniosłe sprawy sztuki czy literatury, w Krakowie rozprawiano o Polsce, bo o czymże innym? Na tych salonach rozstrzygały się losy narodu, a później państwa, co najlepiej może obrazuje fakt „eksportu” krakowian nie tylko na eksponowane stanowiska polityczne po odzyskaniu niepodległości, ale i np. zasilenie gośćmi salonów krakowskich uczelni w całej Polsce.

Powróćmy jednak do kobiety, która jakoś musiała znaleźć się w tym publiczno-prywatnym skrzyżowaniu. Ludwik Dębicki jest autorem pierwszej chyba monografii poświęconej towarzystwu krakowskiemu w pierwszej połowie XIX wieku, napisanej z perspektywy lwa salonowego

schyłku XIX i początku XX stulecia. Napisał w niej: „Kierunek i ster [życia towarzyskiego] czy wychodzi od grona poważnych matron, czy od zastępu mężczyzn niezwykle miary? Choć salon dziedziną kobiety – nabiera on znaczenia i treści, gdy myśl męska tchnie weń wyższą dążność. Kobiety tworzą salon, ale salon tyle tylko znaczy, o ile jest on odbiciem tego, co we właściwej sobie dziedzinie myślą i działają mężczyźni”<sup>23</sup>, łącząc w ten sposób kobietę i mężczyznę w salonie<sup>24</sup>. Jak taki związek służył kobietom – oto sprawa, którą staram się przedstawić.

Zapytałam na początku o możliwości rozwoju krakowianek dziś i 150 lat temu. Spróbuję teraz przedstawić aspiracje kobiet bywających w salonach krakowskich doby autonomii galicyjskiej, by następnie przejść do czasów współczesnych.

Niewątpliwie najwybitniejszą postacią kobietą krakowskich salonów w ogóle była Marcelina Czartoryska (1817–1894). Nie można zaprzeczyć, że zasłużyła na takie wywyższenie: utalentowana pianistka, ulubiona – ponoć – uczennica Chopina<sup>25</sup>. Odcisnęła niewątpliwie piętno na krakowianach – jej nazwisko pojawia się niemal we wszystkich pamiętnikach epoki, zwracało na nią uwagę wielu publicystów, a wszyscy podkreślali jej zaangażowanie w tworzenie prawdziwego salonu w Krakowie. W zaściankowym mieście jej salon był prawdziwie „europejski”, czemu trudno się dziwić, wiedząc, że wychowała się w Paryżu i Wiedniu – salonowych centrach Europy połowy XIX stulecia. W Krakowie pojawiła się już w początku lat 60. XIX wieku (poniekąd w roli „emisariuszki” paryskiego Hôtel Lambert, jak pisała Maria Estreicherówna) i otworzyła tu swój pierwszy salon, w jej zamierzeniu – ośrodek życia narodowego, kuźnię patriotyczną. Jedną z metod kształtowania takich postaw było nieprzyjmowanie w nim tych, którzy wprowadzie do europejskiego towarzystwa należeli, ale reprezentowali władze austriackie<sup>26</sup>. Jakże inaczej zresztą można zinterpretować dobieranie gości salonowych, jeśli nie jako wpływanie na życie publiczne, w tym przypadku na postawy społeczno-narodowe, przez sposób dobierania gości salonowych i kierowanie rozmowy na właściwe tematy? I trudno się dziwić, że księżna Marcelina została zmuszona do zamknięcia tak „niegościnnych” podwojów i do rychłego wyjazdu z Krakowa. Ironią losu jest fakt, że grono młodzie-

<sup>21</sup> Habermas J.: *Strukturwandel der Öffentlichkeit. Untersuchungen zu einer Kategorie der bürgerlichen Gesellschaft*. Frankfurt am Main 1995, S. 107 ff., 115. Por. także Żarnowska A.: Prywatna sfera życia rodzinnego i zewnętrzny świat życia publicznego – bariery i przenikanie (przełom XIX i XX wieku). W: *Kobieta i świat polityki: Polska na tle porównawczym w XIX i w początkach XX wieku*. Red. A. Żarnowska, A. Szwarc. Warszawa 1994, s. 5–28.

<sup>22</sup> Jak zauważyły Anna Żarnowska i Katarzyna Sierakowska dla inteligencji „charakterystyczne jest (...) kurczowe podtrzymywanie – choćby symboliczne – tradycji »salonu«. Stosowano wszelkie dostępne środki, by wydzielić w bardzo skromnych często mieszkaniach symboliczną choćby przestrzeń i uczynić zadość rytuałowi elitarnych spotkań towarzyskich na gruncie prywatnym”. Por. Żarnowska A., Sierakowska K.: Stare i nowe wzorce i obyczaje rodziny inteligenckiej w Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej. W: *Rodzina – prywatność – intymność. Dzieje rodziny polskiej*

*w kontekście europejskim*. Zbiór studiów pod red. D. Kałwy, A. Walaszka, A. Żarnowskiej. Warszawa 2005, s. 79–104, tu: s. 89.

<sup>23</sup> Dębicki L.: *Trzy pokolenia...*, T. 2, s. 126.

<sup>24</sup> Warto zauważyć, że przecież autor tych słów musiał zdawać sobie sprawę z tego, że sam nawiedza salony skupione wokół mężczyzn, a nie kobiet. Zresztą i o jego salonie, znajdującym się przy ul. Weneccja, mówiono jako o „domu” Dębickich i potomni zachowali w pamięci jego, a nie jego małżonkę.

<sup>25</sup> Por. np. słowa Ferdynanda Hoesicka na jej temat w biografii kompozytora: Hoesick F.: *Chopin. Życie i twórczość*. T. 1–4. Kraków 1967, m.in. T. 1, s. 12, T. 3, s. 205 nn, 223, 228, 278, s. 282, T. 4 *Aneks*, s. 351.

<sup>26</sup> Dębicki L.: *Trzy pokolenia...*, T. 2, s. 123, 125; Estreicherówna M.: *Życie towarzyskie i obyczajowe Krakowa w latach 1848–1863*. Kraków 1968, s. 57, 58.

ży patriotycznie i niepodległościowo modelowanej zasililo wkrótce szeregi galicyjskich konserwatystów, porzucających (przynajmniej na jakiś czas) myśli o odbudowie państwa polskiego, skupiających się za to na współpracy z Austriakami.

Szczęściem Marcelina Czartoryska do Krakowa powróciła, otwierając swój salon ponownie, tym razem o charakterze muzycznym. Artystka, o której wielu pisało, że krzewiła w Polsce kulturę muzyczną i przekazywała tradycje gry chopinowskiej, poświęciła się również działalności charytatywnej, o czym się mniej pamięta. Przez cały czas pobytu w Krakowie aktywnie udzielała się w Towarzystwie św. Wincentego à Paulo, a np. bal w karnawale 1875 roku na rzecz budowy szpitala dla dzieci odbył się z jej inicjatywy<sup>27</sup>. Gdyby pochodziła z innej rodziny, być może jej udziałem stałaby się kariera estradowa porównywalna z tą, którą zrobiła Maria Szymanowska na początku XIX wieku<sup>28</sup>, w tej sytuacji jednak nie mogłaby realizować innych swych pasji – brak byłoby jej funduszy, które mogłaby poświęcać na działalność charytatywną. Gdyby natomiast żyła współcześnie, mogłaby zarówno realizować jedną pasję, wynikającą z talentu, jak i drugą, czyli mogłaby być aktywna na rzecz innych<sup>29</sup>. Dla Marceliny Czartoryskiej jednak przeszkodą był tytuł księżycy i płeć, które uniemożliwiały w czasach, w których się urodziła, pełne realizowanie aspiracji. Księżna, dzięki światowej pozycji, swoim talentem dzieliła się z towarzystwem gromadzącym się w czterech ścianach krakowskiego pałacu. Prywatne muzykowanie przemieniało się czasem w imprezy o charakterze publicznym. W jej salonie i za jej namową Stanisław Tarnowski wygłosił np. odczyt o Chopinie. Oparł się m.in. na listach kompozytora do przyjaciela, Wojciecha Grzymały, pochodzących z prywatnego archiwum księżnej. Słowo o życiu i muzyce twórcy ilustrowane było jego utworami w wykonaniu oczywiście księżnej<sup>30</sup>.

Przyjrzyjmy się, kogo gościła w swoim salonie – Stanisław Tarnowski wymienił tylko najbliższych: Władysława Żeleńskiego (1837–1921), Stanisława Tomkowicza (1850–1933), Jana Matejkę (1838–1893) i innych<sup>31</sup>, trudno się dziwić jego opinii, że „w cywilizacji polskiej swego czasu pani ta znaczyła

dużo”<sup>32</sup>, skoro takie grono zbierało się na jej „środach” (bo ten dzień był stałym, cotygodniowym dniem spotkań). Wydaje się, że swój talent wykorzystywała w misji ożywiania kultury muzycznej miasta, jak i kształtowania towarzystwa w Krakowie. Wskazywali zresztą na to niektórzy pamiętnikarze, twierdzący, że nie zamykała się w ścisłym gronie arystokratów, ale otwierała dom także i dla przedstawicieli ostatnich stanów. Wyśmiewał się z tego wprawdzie Tadeusz Boy-Żeleński (1874–1941), uważając, że owo zmieszanie stanów, dzieło jakoby księżnej Czartoryskiej, było jednak fikcją: „Arystokracja – była zarazem plutokracją (...); ona bywała za granicą, znała świat, miała powozy, strojne kobiety, salony. Miała w swoich najlepszych egzemplarzach rzetelną kulturę; ich malował Matejko, im przygrywała księżna Czartoryska...”<sup>33</sup>. Udało jej się jednak zaszczyć miłość do muzyki (i to na świetnym poziomie!) w krakowskim towarzystwie.

U Marceliny Czartoryskiej gościła także Józefa Michałowska, pochodząca ze znanej rodziny krakowskiej, wysoko postawionej w towarzystwie. Panna ta obdarzona była talentem wokalnym, jej sopran zachwycał w tym samym czasie, co uderzenie księżnej Czartoryskiej. Również i dla niej salon był jedynym miejscem, w którym mogła popisać się przed publicznością. Krakowianka Maria z Mohrów Kietlińska (1843–1927) w swoim pamiętniku wskazała, że to „ówczesne pojęcia i pobożność rodziny”<sup>34</sup> nie pozwoliły jej na wyjście ze swoim kunstem poza niewielkie przecież salony krakowskie<sup>35</sup>. Czy taka sytuacja samej pannie Józefie nie przeszkadzała – nie wiemy; nie zachowały się żadne jej wypowiedzi. Uznajmy jednak, że miała w tej przestrzeni i w zakresie przez nią oferowanym szansę pokazania talentu i spełnienia – być może – ambicji. Społeczne wzorce i normy stały się i w tym przypadku przeszkodą dla rozwinięcia kariery.

Uzdolnieniami literackimi obdarzona była natomiast Konstancja Morawska. Pochodziła z wielkopolskiej rodziny, osiadła jednak w Krakowie, gdzie znaleźli się także jej bracia: profesor filologii klasycznej, kandydat na prezydenta RP w 1922 roku Kazimierz Morawski (1852–1925) oraz po

<sup>27</sup> Koźmian S. mł.: *Listy o Galicji...*, list z 15 lutego 1875 r., s. 22, 91. Chodzi o Szpital Dziecięcy im. św. Ludwika przy ul. Strzeleckiej 2 w Krakowie.

<sup>28</sup> Maria Szymanowska (1789–1831) była wybitną pianistką i kompozytorką, jedną z pierwszych kobiet zawodowo uprawiających muzykę i żyjących z gry. Koncertowała w całej Europie, ostatecznie osiadła w Rosji, gdzie była nadworną pianistką carycy. Przez całe życie prowadziła salon o charakterze artystyczno-muzycznym, w którym (w zależności od miejsca przebywania) pojawiali się Luigi Cherubini, Johann Wolfgang Goethe, Adam Mickiewicz, Gioacchino Rossini, John Field. Por. Iwanejko M.: *Maria Szymanowska*. Kraków 1959.

<sup>29</sup> Można zastanawiać się nad problemem, kiedy kobiety zostały dopuszczone do scen, czy społecznie było to źle widziane. Znane są przecież wielkie artystki XIX-wieczne, występujące na estradach całego świata, koncertujące także w Polsce, wykorzystujące zawodo- dany im talent. Wśród nich była wspomniana Maria Szymanowska, ale też śpiewaczki Jenny Lind i Nellie Melba oraz aktorki May Whitty i Helena Modrzejewska. Wszystkie cieszyły się niekwestionowaną wysoką pozycją towarzyską, Melba i Whitty zostały

obdarzone Orderem Imperium Brytyjskiego i tytułem szlacheckim, Helena Modrzejewska poślubiła arystokratę Karola Chłapowskiego i weszła do najwyższych sfer polskiej szlachty. Przywołane nazwiska nie upoważniają do jakichkolwiek uogólnień, wydaje się, że podjęcie decyzji o karierze scenicznej czy estradowej, a także o charakterze tejże kariery, było osobistą sprawą każdej z utalentowanych pań, bez względu na pochodzenie.

<sup>30</sup> Koźmian S.E. [właśc. Konstancja Morawska]: *I z bliska...*, felieton z 15 lutego 1879 r., s. 96; Tarnowski S.: *Kilka słów o Chopinie*. Przegląd Polski” 1871, z. 11, s. 203–239; idem: *Księżna Marcelina Czartoryska*. Kraków 1895, s. 36.

<sup>31</sup> Tarnowski S.: *Księżna Marcelina...*, s. 37.

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 47.

<sup>33</sup> Boy-Żeleński T.: Od Autora. W: Boy: *Słówka*. Kraków 1987, s. 7.

<sup>34</sup> Kietlińska M.: *Wspomnienia*. Oprac. I. Homola-Skapska. Kraków 1986, s. 291.

<sup>35</sup> Por także Morawski K.: *O Kazimierzu Morawskim. Ze wspomnień syna i kronik rodzinnych*. Kraków 1973, s. 87.

zakończeniu kariery urzędniczej we Wiedniu, Zdzisław Morawski (1859–1928), autor licznych prac poświęconych sztuce Włoch. Obydwaj bracia pisali wiele i dobrze, można więc skłonność do pisarstwa uznać za cechę rodzinną, tym bardziej, że i ich siostra władała nader lekkim piórem. By jednak móc dzielić się z czytelnikami tym, co spod niego spłynęło, była zmuszona podpisywać własne felietony drukowane w latach 80. XIX wieku w „Kurierze Poznańskim” męskim nazwiskiem – Stanisław Egbert Koźmian. Widać, do jakich forteli kobieta musiała uciec się, by nie tylko z fotela salonowego wpływać na opinię publiczną. Z pewnością gdyby felietony podpisywała własnym nazwiskiem – nazwiskiem liczącej się na ziemiach polskich rodziny – jej wizerunek mógłby zostać nadszarpięty, a opinia o samej Konstancji Morawskiej – pogorszona. Możemy się cieszyć, że miała tyle odwagi i determinacji, by doprowadzić do spełnienia swych ambicji i w jedyny dostępny sposób wpływać na opinię publiczną: za pośrednictwem nazwiska męskiego, jak i w swoim słynnym salonie przy ul. Pijarskiej<sup>36</sup>.

Żadna z wymienionych pań nie uczęszczała do szkół, kształcono je w domu. W miarę upływu czasu (przechodzę w ten sposób do następnego pokolenia krakowianek, żyjących tu u schyłku XIX i na początku XX wieku) pojawiła się jednak możliwość zdobycia edukacji – uruchomiono kursy Adriana Baranieckiego (1828–1891) przy Muzeum Techniczno-Przemysłowym, na które uczęszczały córki co bardziej „oświeconych” krakowian<sup>37</sup>. Tyle że podyktowane to było zdaje się w pewnym stopniu modą, a nie li tylko pędem ku wiedzy. Tym bardziej że trzy pierwsze studentki UJ spotykały się w towarzystwie krakowskim raczej z sceptycyzmem niż entuzjazmem. Musiały szukać salonów, w których mogły się pojawiać „bez wstydu”<sup>38</sup>. Jednym z nich był salonik Zofii z Grabskich Kirkor-Kiedroniowej (1872–1852). W Krakowie mieszkała wprawdzie tylko przez pewien czas, u schyłku XIX wieku, i wydaje się, że w tym okresie była jedną z nielicznych kobiet w mieście zainteresowanych nie tylko prowadzeniem domu, co wiele mówi o aspiracjach współczesnych jej pań. Jej postawa nie jest więc reprezentatywna; wychowana w pozytywistycznych tradycjach postępowego domu warszawskiego<sup>39</sup>,

nie potrafiła zapaść korzeni w konserwatywnie zorientowanym Krakowie. Bardziej typowe niewątpliwie ambicje miała Janina z Puttkamerów Żółtowska (1889–1969), przyjeżdżająca do Krakowa na karnawały przełomu wieków i prowadząca znamenity salon w Poznaniu w dwudziestolecie międzywojennym. Chodziła co prawda na wykłady otwarte organizowane w Krakowie przez różne instytucje naukowe, ale sama napisała w swoich wspomnieniach: „moje osobiste poglądy były tak przeciwne emancypacji”<sup>40</sup>. Miała to być odpowiedź na tyradę narzeczonego, Adama Żółtowskiego (1881–1958), filozofa, przyszłego profesora i polityka, o „stanach duszy nowoczesnych panien”, o „buntach na konwenanse”, „spragnieniu samodzielności”, wreszcie – „okazywanej rodzinie twardości”<sup>41</sup>. Takie, jak sądzę, były aspiracje większości panien w jej czasach. Im nie przeszkadzały ograniczenia możliwości realizowania własnych planów, gdyż takich po prostu nie miały. Być może mieściły się w ramach, które nakładało na nie społeczeństwo.

Mniej więcej w tym samym czasie (na przełomie wieków) podobnie obca „ideowo” pod Wawelem jak Kiedroniowa poczuła się Kazimiera z Klimontowiczów Bujwidowa (1867–1932). Jej „poniedziałki” skończyły się, gdy „cały Kraków” zaczął plotkować na temat nagłej śmierci współpracownika prof. Odo Bujwida (1857–1942), bo na co innego mógł umrzeć, jeśli nie na dżumę, której pałeczki wspólnie z profesorem badał<sup>42</sup>. Kazimiera Bujwidowa w tym okresie pisała do męża: „Ja się też tak szalenie boję ludzi w Krakowie”<sup>43</sup>. Bujwidowa społeczną misję kontynuowała na dyskusyjnych sobotach w domu i „etycznych środach”, które wykorzystywały formułę spotkań salonowych, odbywały się jednak w gimnazjum żeńskim, które – wraz z innymi osobami – prowadziła<sup>44</sup>. Odrębnych badań wymagałoby stwierdzenie, na ile propagowane przez nią ideały zapadły w umysł młodych panien i na ile realizowały je one potem w życiu. Gdyby to było wiadomo, byłby to dowód na przenikanie się sfery publicznej i prywatnej na gruncie spotkań salonowych. Warto jednak zauważyć, że to, na co Bujwidowa mogła sobie pozwolić, musiało się zamykać w ścianach bawialni, a i ten tryb życia została zmuszona ograniczyć na skutek plotek. Tak

<sup>36</sup> Notabene ul. Pijarska należy do części Starego Miasta, które nazywano już w XIX w. krakowskim Faubourg St. Germain z uwagi na nagromadzenie miejskich siedzib najdostojniejszych rodzin.

<sup>37</sup> Na temat kształcenia kobiet por. Czajeczka B.: „Z domu w szeroki świat...”..., s. 138, 139; eadem: Wokół wykształcenia kobiet w Galicji. Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych we Lwowie i w Krakowie. W: *Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX w.* Wyd. A. Żarnowska, A. Szwarc. Cz. 2. Warszawa 1992, s. 49–58.

<sup>38</sup> Dlaczego bez wstydu? Może tropem do wyjaśnienia będą ustalenia Jana Hulewicza, który stwierdził, że na 54 kobiety, ubiegające się o możliwość studiowania na UJ, jedna (!) pochodziła z Krakowa. Hulewicz J.: *Walka kobiet o dostęp na uniwersytety*. Warszawa 1936, s. 55.

<sup>39</sup> Jej braćmi byli Stanisław Grabski (1871–1949), wybitny polityk, ekonomista, oraz Władysław Grabski (1874–1938), wybitny polityk, ekonomista i historyk, premier i minister skarbu II RP, autor reformy walutowej.

<sup>40</sup> Żółtowska z Puttkamerów J.: *Inne czasy, inni ludzie*. Londyn

1998, s. 286.

<sup>41</sup> *Loc. cit.*

<sup>42</sup> Bujwid O.: *Osamotnienie. Pamiętniki z lat 1932–1942*. Przygotowali do druku, wstępem i przypisami opatrzyli D. i T. Jarośniński. Kraków 1990, s. 252, 326.

<sup>43</sup> Kazimiera Bujwidowa do męża, 12 lutego 1908 r., cyt. za Dormus K.: *Kazimiera Bujwidowa 1867–1932. Życie i działalność społeczno-oświatowa*. Biblioteka Krakowska nr 144. Kraków 2002, s. 45.

<sup>44</sup> Treterowa z Drozdowskich K.: *Reportaż z mojego życia*. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1972, s. 67. Mowa o prowadzonym przez Kazimierę Bujwidową Towarzystwie Gimnazjalnej Szkoły Żeńskiej. Z pewnością warto nadmienić, że inicjatywa Bujwidowej była niezwykle cenna w owym czasie, jeśli tylko zdamy sobie sprawę z tego, że – jak pisze Bogusława Czajeczka – „W Galicji do lat 70-tych wieku XIX nie istniało średnie szkolnictwo żeńskie”. Czajeczka B.: „Z domu w szeroki świat...”..., s. 50 oraz s. 111 (na temat roli K. Bujwidowej w powstaniu gimnazjum).



więc aspiracje tej postępowej kobiety były limitowane przez konwenanse i zwyczaje towarzyskie.

Aktywność Bujwidowej porównać można jedynie z aktywnością niektórych krakowian – mężczyzn. A tych z kolei – skonfrontować z działalnością ich żon, by zobaczyć, co mógł robić i jak działać mężczyzna, a jak jego żona znajdowała się w tym samym czasie, w tym samym świecie. Szczególnie jeśli przesuniemy się znowu w czasie, do dwudziestolecia międzywojennego. W tym okresie w Krakowie żył Stanisław Estreicher, profesor prawa, publicysta, bibliograf wraz z małżonką, Heleną z domu Longchamps de Bérier, o której wiemy nieporównywalnie mniej, a głównie są to świadectwa dzieci, Karola Estreichera (1906–1984) i Krystyny Grzybowskiej (1902–1963). Od syna dowiadujemy się m.in., że na swoich niedzielach potrafiła doskonale przekierować rozmowę z niebezpiecznego politycznego tematu na np. kwestię kandydatury do Akademii Umiejętności<sup>45</sup>. „Pani domu natychmiast ucieka się do nieomylnego środka, aby ją ożywić, prosi którego z gości, aby zagrał lub zaśpiewał, a dźwięki te zamiast wywołać milczącą uwagę, służą zwykły za podniętę wesołego gwaru”<sup>46</sup> – tak działo się, jeśli kobieta pozbawiona była „talentu” Heleny Estreicherowej. Przy czym należy zastanowić się nad tym, że cytowane słowa zapisano w latach 80. XIX wieku, a doskonale dadzą się zastosować do sytuacji salonów krakowskich lat 20. i 30. XX wieku. Wiele czasu upłynęło, a kobiety nadal realizowały się w taki sam sposób – realia świata zewnętrznego uległy przemianom i niewątpliwie wielu kobietom udało się z rygorystycznych zasad panujących w świecie towarzyskim uwolnić, nie wszystkie jednak mogły, a może i nie chciały. Nie wiemy np. jakie Helena Estreicherowa miała umiejętności, nie znamy jej aspiracji. Pozostanie – w dziejach krakowskich salonów – jako sprawna organizatorka konwersacji towarzyskiej, owej tak przez wielu wyśmiewanej *la parlotte*, jako dobra żona aktywnego męża, świetnie przygotowujące spotkania towarzyskie wspomagające męzowskie kontakty.

Podobnie niewiele wiemy o marzeniach Olgi ze Steinhausów Chwistkowej, także żyjącej i przyjmującej w Krakowie

w okresie międzywojennym. Wiele ciepłych słów poświęca jej córka, Alina z Chwistków Dawidowiczowa (1918–2007), ale i ona zapisała, że wielu przychodziło do matki na wtorki ze względu na jej „salonowe nogi”<sup>47</sup>. Tak więc i ta żona wielkiego, sławnego męża, malarza, filozofa i matematyka<sup>48</sup>, nie zapisała się szczególnie bogato w pamięci w przestrzeni salonowej. Pamiętajmy wszakże, iż sytuacja ta może mieć i inne wytłumaczenie. Mianowicie zarówno Estreicherowa, jak i Chwistkowa prowadziły swoje salony w schyłkowej epoce dla tego zjawiska społecznego. Może mogły realizować się gdzie indziej, w inny sposób niż zmuszona była czynić to Marcelina Czartoryska czy nawet Kazimiera Bujwidowa i Zofia Kirkor-Kiedroniowa. Do tego problemu – końca salonów w kontekście historii kobiet – jeszcze się odniosę.

Wracając do Olgi Chwistkowej, to może jej „nogi” były elementem równie niezbędnym w salonie, jak fortepian. Z instrumentem tym nierozzerwalnie związana była w salonach w XIX wieku i na początku XX wieku jakaś ciocia, kuzynka czy przyjaciółka domu, stanowiąca razem z nim na wpół żywą szafę grającą, stojącą zazwyczaj w kącie salonu, odkurzana gdy potrzeba, kiedy pojawiała się ochota na tańce. Takie postaci snuły się po wszystkich salonach europejskich, a w Krakowie ponoć wykształcił się jednak specyficzny typ matrony krakowskiej<sup>49</sup>, „o tłustych lub kościstych rękach”, „czarnej mantylce, w przydeptanych trzewikach”<sup>50</sup> według słów Boya-Żeleńskiego, zawsze w czarnej sukni, czasem w popielatej lub fiołkowej „na śluby”, jak zapisała Zofia Starowiejska-Morstinowa (1891–1966)<sup>51</sup>. Nie podobały się one młodej Marii Małgorzacie z Radziwiłłów Potockiej, która z Berlina zjechała do Krakowa na karnawał u schyłku XIX wieku, by ostatecznie osiąść w Krakowie na początku XX wieku. Psuły one jej zdaniem ogólny widok przyjąć<sup>52</sup> i więcej myśli im nie poświęciła. Maria Małgorzata Potocka nie była zainteresowana żadnymi nowymi polami zdobywanymi przez kobiety. Jej pamiętnik pełen jest opisów przyjęć, bali, gości, których wraz z mężem zapraszała. Tak spędzała życie elita towarzyska nie tylko Krakowa i w ten sposób upłynęły temu małżeństwu lata przed I wojną światową i później, przed II wojną, jakby

<sup>45</sup> Estreicher K.: *Nie od razu Kraków zbudowano*. Londyn 1945, s. 86.

<sup>46</sup> Koźmian S.E.: [właśc. Konstancja Morawska]: *I z bliska...*, felieton z 15 maja 1890 r. s. 429.

<sup>47</sup> Dawidowiczowa z Chwistków A.: *„Zeschnięte liście i kwiat...”*. *Wspomnienia*. Kraków 1989, s. 47, 59, 70. Porównajmy te słowa ze wspomnieniami Katii Pringsheim-Mann, przywołanymi przez Ute Frevert: „Mój ojciec był profesorem matematyki na monachijskim uniwersytecie – matka była bardzo piękną kobietą”. W tym miejscu pragnę zwrócić uwagę na to, że kobiety przez długi czas w specyficzny sposób (tj. poruszając się ciągle w kategoriach narzuconych przez mężczyzn) kształtowały własne narracje i musimy czytać ich zapiski, mając to na uwadze. Frevert U.: *Mąż i niewiasta, niewiasta i mąż – o różnicach płci w czasach nowoczesnych*. Warszawa 1997, s. 221.

<sup>48</sup> Dodam, że była też siostrą wybitnego matematyka Hugona Steinhausa (1887–1972).

<sup>49</sup> Wizałabym ten dobrze zapamiętany typ matrony krakowskiej, o którym mowa w tym zdaniu, z nadmierną liczbą kobiet

w porównaniu do liczby mężczyzn w tym czasie Austrii w ogóle. W Krakowie najwyraźniej liczba kobiet górowała zdecydowanie, a konserwatywny charakter miasta przyczynił się do wykształcenia owego typu matrony krakowskiej. Por. Czaja B.: *„Z domu w szeroki świat...”*, s. 14: „Istotnie przed I wojną światową liczba kobiet w Austrii – w wieku przedmałżeńskim – przewyższała liczbę mężczyzn o około pół miliona. Tymczasem ustawodawstwo i poglądy społeczne nastawione na stosunek 50:50 proc. nie były przygotowane do rozwiązania tej kwestii”. Warto w tym miejscu zwrócić także uwagę na to, że zarówno pod względem prawnym, jak i społecznym, samotne kobiety były skazane na egzystowanie na łasce losu i krewnych. Można się spodziewać, że ich kondycja psychiczna odbiegała od dobrego stanu i, co za tym idzie, prezentowały się światu z tzw. kwaśną miną.

<sup>50</sup> Boy-Żeleński T.: *O Krakowie*. Kraków 1974, s. 23.

<sup>51</sup> Starowiejska-Morstinowa Z.: *Patrzę i wspominam*. Kraków 1965, s. 77.

<sup>52</sup> Potocka Franciszkowa z Radziwiłłów M.M.: *Z moich wspomnień*. Londyn 1983, s. 159

zmieniające się realia nie wpłynęły na styl życia, który przyjęli i kultywowali aż do pojawienia się w ich pałacu Niemców<sup>53</sup>. Zofia Morstinowa natomiast, podobnie jak i ja w prezentowanym tekście, zastanawiała się nad marzeniami matron, nie potrafiąc odkryć sensu ich życia, sprowadzającego się według wielu do „tapetowania ścian” podczas balu<sup>54</sup>. Do końca epoki salonów, czyli do 1939 roku, matrony zawsze można było spotkać na spotkaniach towarzyskich, czyli jedynej dostępnej im rozrywce.

Na zakończenie przeglądu postaci kobiecych salonów krakowskich chcę wspomnieć jeszcze o dwóch paniach: Elizie z Mühleisenów Pareńskiej (1857–1918) i Lucynie Kotarbińskiej (1858–1941), powracając w ten sposób do „złotej epoki” w dziejach salonów krakowskich, czyli przełomu XIX i XX wieku.

Pierwsza z nich, doktorowa Pareńska, była powszechnie zwana w mieście krakowską Kalergis, krakowską Aspazję. W czym podobna była do Marii Kalergis (1822–1874), wielkiej damy salonów europejskich i warszawskich, protektorki m.in. Stanisława Moniuszki i Heleny Modrzejewskiej, czym zasłużyła sobie na porównanie z heterą, cudzoziemską żoną Peryklesa, mającą ponoć przemożny wpływ na demagoga, a przez niego – na politykę ateńską? Na ile krakowska lokalna polityka podlegała sugestiom Elizy Pareńskiej – nie wiadomo; z pewnością jednak była opiekunką krakowskiej bohemy fin de siècle'u, inicjatorką licznych przedsięwzięć o charakterze społecznym. Zasłużyła się m.in. w zbieraniu funduszy na odnowę Wawelu, ale szczególnie zapamiętana została jako mecenaska Stanisława Wyspiańskiego (1869–1907). To w jej salonie, w pałacyku przy ul. Wielopole 4, w którym notabene urządzono dziś hotel, odbyło się pierwsze czytanie *Wesela*<sup>55</sup> oraz omawiano pierwsze wrażenia po premierze<sup>56</sup>. Ona też „zaraziła” męża, znanego lekarza, pasją zbierania obrazów, wkrótce modnym hobby mieszczaństwa krakowskiego<sup>57</sup>. Niezwykła jej aktywność we wspieraniu artystów do dziś może być wzorem nie tylko dla pań z tzw. towarzystwa, ale dla wszystkich w ogóle. Pytaniem pozostaje to, czy czyniła tak z tego powodu, iż inne drogi spełniania się były przed nią zamknięte. Tak czy inaczej, niewiele kobiet z takim zaangażowaniem podejmowało podobne działania – większość burżuazji krakowskiej zajmowała się własnym życiem, nie poświęcając czasu i pieniędzy na pomaganie innym. Ją do tego z pewnością pchnęła energia i pragnienie zaznaczenia swojej obecności w przestrzeni publicznej.

Osoba Lucyny Kotarbińskiej może służyć za analogiczny przykład. Przybyła do Krakowa z Warszawy jako żona Józefa

Kotarbińskiego (1849–1928), mianowanego dyrektorem Teatru Miejskiego w 1893 roku. Szybko nie tylko „wdała” się na salony krakowskie, ale i stworzyła własny. To słowo, „wdała się”, oddaje jak w Krakowie postrzegano jej nadaktywność – zazwyczaj negatywnie. Antonina Domańska (1853–1917), znana dziś bardziej jako autorka *Historii żółtej cizemki* niż bywalczyni salonów krakowskich, zarzucała jej, że mieszkając w Krakowie, powinna stosować się do krakowskich zwyczajów, a nie je łamać<sup>58</sup>. I ona obejmowała patronatem artystów; w jej salonie, na poniedziałkach, bywali i Stanisław Przybyszewski (1868–1927), i Wyspiański, i plejada aktorów krakowskich, i... Róża hrabina Raczyńska (1849–1937), na której życzenie Kotarbińska zorganizowała herbatkę, zapraszając wraz z arystokratką Gabrielę Zapolską (1857–1921) i Jadwigę Mrozowską (1880–1966), gwiazdy sceny miejskiej<sup>59</sup>. Wspomnienia Kotarbińskiej są wyjątkowe choćby w tym względzie, że mocno akcentuje ona swoją rolę w zbliżaniu sfer, dumna jest z przekraczania granic wyznaczonych przez etykietę salonową. Jest to oczywiście kreacja własnej osoby, niemniej jednak daje pojęcie o tym, że miała ona takie właśnie cele – łamanie konwenansów (w konwenansowych ramach) i animację życia artystyczno-towarzyskiego.

I ona musiała też znaleźć się w jednej z ról przypisanych kobietom tego okresu: filantropki. Na tym polu zapamiętano choćby jej opiekę nad ciężko chorym Adamem Asnykiem (1838–1897), którym zajmowały się damy krakowskie – obok Kotarbińskiej, także Pareńska i inne. Zajmowały się – według świadectwa Hoesicka – bardziej piwniczką i spiżarnią poety niż nim samym, czym żona dyrektora teatru zasłużyła sobie na miano „małpy” (które to słowo w zapiskach jakże uprzejmego zawsze literata musiało być mocnym określeniem, choć dziś dla nas brzmi łagodnie). Przyczyniło się do tego wyjadanie kawioru, wypijanie najlepszych win, a co najgorsze – flirtowanie z Rudolfem Starzewskim (1870–1920), redaktorem krakowskiego „Czasu”<sup>60</sup>. Widać, że typowa rola kobieca nie w pełni odpowiadała tym dwóm niezwykłym niewiastom.

Te panie zasługują na to, by nazwać je francuskim określeniem *salonnière*, czyli dama prowadząca salon, mimo mojej zapowiedzi, że takich w Krakowie brakowało. Jeśli jednak nie będziemy ściśle starali się zastosować modelu wielkich salonów europejskich do warunków krakowskich, Kotarbińską i Pareńską możemy do takiego grona zaliczyć.

Podsumowując, zwrócić trzeba uwagę na to, jak wyglądała rola kobiet w salonach krakowskich. Salon, przypomnijmy, leży na przecięciu sfery publicznej i prywatnej. Zdaniem Ute Frevert państwo i związane z nim aspekty uznać można

<sup>53</sup> W czasie II wojny światowej pałac Potockich (Rynek Główny 20, róg ul. Brackiej) został zajęty przez Niemców.

<sup>54</sup> Starowieyska-Morstinowa Z.: *Patrzę...*, s. 79.

<sup>55</sup> Zbijewska K.: *Orzeł w kurniku*. Warszawa 1980, s. 163.

<sup>56</sup> eadem: *Z muzami pod rękę*. Kraków 1991, s. 95.

<sup>57</sup> Homola I.: „Kwiat społeczeństwa...” (*Struktura społeczna i zarys położenia inteligencji krakowskiej w latach 1860–1914*). Kraków–Wrocław 1984, s. 336; Boy-Żeleński T.: *O Wyspiańskim*, Oprac. S. W. Balicki. Kraków 1973, s. 136; idem: *Znasz-li ten kraj?*. Warszawa 1993, s. 61.

<sup>58</sup> Jabłońska K.: *Ostygłe emocje*. Kraków 1987, s. 108; Kotar-

bińska L.: *Z za kulis teatru. Wspomnienia i refleksje*. Warszawa 1933, s. 82. W tym fragmencie, wyrwanym z kontekstu, autorka wspomnień pisze, że szczególnie nie na miejscu było to, iż bywała równocześnie zapraszana pod Barany, do żydowskiego kasyna, na bale w Namiestnictwie Galicyjskim, należąc zarazem do grona nielicznych kobiet blisko przypuszczanych do kręgów artystów krakowskich.

<sup>59</sup> Kotarbińska L.: *Wokoło teatru. Moje wspomnienia*. Warszawa 1930, s. 39, 40.

<sup>60</sup> Hoesick F.: *Powieść mojego życia*. T. 1–2. Wrocław 1959; T. 2, s. 91–292.

za „męskie”, rodzinę – za „żeńskie”<sup>61</sup>. Kobieta w takim razie była organizatorką życia zamkniętego w murach „domu”<sup>62</sup>. Dom zaś w przypadku polskim był ważkim elementem w wychowaniu ku polskości, w przygotowaniu do pełnienia misji patriotycznej<sup>63</sup>, jak to określiła Natali Stegman, był miejscem „narodowego przetrwania”<sup>64</sup>. Kobiety w takim razie stawały się „westalkami pilnującymi ognia polskości”, co znalazło swój wydzźwięk w konstrukcji stereotypu Matki-Polki<sup>65</sup>. Ciekawe, że takiej postawy trudno szukać w pamiętnikach krakowianek czy kobiet czasowo przebywających w Krakowie, co jest być może dowodem na mityczny charakter tego stereotypu, tworzonego dla potrzeb utrzymania struktury społecznej, lub też wynika z braku potrzeby budowania takiej postawy w zaborze austriackim, gdzie ucisk narodowościowy był w połowie XIX wieku mniejszy niż w pozostałych dwóch zaborach, a w miarę upływu czasu jeszcze malał, co było skutkiem rozszerzania się autonomii galicyjskiej<sup>66</sup>. Nie ma także charakterystyki Matki-Polki w świadectwach mężczyzn – czy wspomnieniowych, czy prasowych i publicystycznych.

Jakie znajdujemy więc postawy wyróżniające kobiety pojawiające w salonach krakowskich? Po pierwsze: artystka. Były nimi Marcelina Czartoryska, świadomie rezygnująca z możliwości kariery, Józefa Michałowska, pozbawiona nawet możliwości do osiągnięcia pozycji z uwagi na uwarunkowania społeczne, oraz Konstancja Morawska, ukrywająca płeć pod męskim nazwiskiem. Drugi typ to aktywistka. Takimi były Kazimiera Bujwidowa i Zofia Kiedroniowa, które spotkały się w realizacji swoich ambitnych planów z oporami w krakowskim społeczeństwie. Bujwidową dotknął towarzyski ostracyzm, Kiedroniowa miała więcej szczęścia, a może była po prostu bardziej „dopasowana”. Zresztą wyjechała z Krakowa po zakończeniu studiów i drugim małżeństwie. Im przeciwstawić trzeba Janinę Żółtowską, która nie pragnęła wykształcenia ani dla siebie, ani dla innych kobiet, a te, które się „emancypowały” oskarżała o okazywanie rodzinie „twardości”<sup>67</sup>. Żółtowska była ozdobą salonów, a jako element tych pomieszczeń wyposażenia jawią się panie niezapamiętane w inny sposób. Bez urazy, ale „salonowe nogi” lub występowanie w roli gra-

mofonu, to zalety być może dostrzegalne, ale chyba nie jedyne, jakimi odznaczały się damy w salonach, poza tym sprowadzające kobietę do funkcji ozdobnego mebla salonowego. Podobnie matrony, których, wyglądających jak ściennie tapety, nikt nie pytał o to, czy w takiej roli chcą występować, czy to jest spełnienie ich życiowych aspiracji. Wreszcie ostatnie, *salonnières*. Można ryzykować tezę, że i Pareńskiej, i Kotarbińskiej udało się realizować tak własne plany, jak i mieścić się w rolach wyznaczonych przez społeczeństwo, a narzędziem ku temu był właśnie salon. Na koniec najmłodsze w krótkim przeglądzie salonowych typów kobiet – Helena Estreicherowa i Olga Chwistkova. Zaliczyłabym je do grupy „żony wielkich mężów”, skryte w niepamięci historii, wielkie damy salonów, o których jednak niewiele wiemy, szczególnie jeśli porównamy z opasłymi nieraz tomami poświęconymi ich mężom. To wyjątkowo smutna grupa, ponieważ tworzą ją kobiety żyjące w czasach najbliższych nam, w okresie, gdy pozycja kobiety w społeczeństwie uległa olbrzymiej zmianie.

Reasumując, kobiety miały szanse skutecznie ambicje jako eminencje może nie szare, bo przecież wielobarwne, i wcale nie ukryte. Pod warunkiem wszakże, iż ambicje te można było realizować w salonach. Przypomnę słowa Ludwika Dębickiego „Kobiety tworzą salon, ale salon tyle tylko znaczy, o ile jest on odbiciem tego, co we właściwej sobie dziedzinie myślą i działają mężczyźni”<sup>68</sup>. Zwrócono już uwagę na bierną rolę kobiet w tworzeniu kultury i punkt zwrotny dla tej sytuacji wyznacza się na przełom XIX i XX wieku<sup>69</sup>, trudno jednak zgodzić się z takim twierdzeniem, jeśli uważnie przyglądnijemy się działalności niektórych pań kreujących życie salonowe. Może lepiej powiedzieć, że dzięki swym zaletom i determinacji pewna liczba kobiet zyskała możliwość wpływania na życie społeczne czy na przestrzeń publiczną, wykorzystując instytucję salonu.

Zapowiadałam zbadanie salonów pod kątem kobiecych aspiracji i możliwości ich realizacji od połowy XIX wieku do wybuchu II wojny światowej. Jednak zasadniczy punkt przełomowy nastąpił w momencie odzyskania przez Polskę niepodległości<sup>70</sup>. Kobiety, zyskując prawa publiczne, przestały mieć zapotrzebowanie na działalność niebezpośrednią.

<sup>61</sup> Frevert U.: *Mąż i niewiasta...*, s. 19 (w tym miejscu autorka powołuje się na – jak pisze – „obiegową opinię”, zgodnie z którą „państwo to byt czysto męski”), por. także rozdział *Nasze państwo jest płci męskiej. O politycznej topografii płci od XVIII do początków XX wieku*, w którym dokonano chronologicznej analizy podejścia do kwestii płci w kontekście politycznym, a w najszerszym zakresie – w kontekście praw wyborczych. Por. także s. 100.

<sup>62</sup> Jest to w ujęciu Ute Frevert „wkład czynny” w formowanie klasy mieszczańskiej w Niemczech przez kobiety. Teorię tę, zgodnie z którą kobiety m.in. „aranżowały reprezentacyjne życie towarzyskie; (...) były żywym ucieleśnieniem męzowskiego majątku i prestiżu”, można odnosić także do realiów polskich salonów i domów. Frevert U.: *Mąż i niewiasta...*, s. 238.

<sup>63</sup> Na ten temat por. np. Jedynek B.: *Obyczaje domu polskiego w czasach niewoli 1795–1918*. Lublin 1996 oraz *Obyczaje w Polsce – od średniowiecza do czasów współczesnych*. Red. A. Chwalba. Warszawa 2004.

<sup>64</sup> Stegman N.: *Die Töchter der geschlagenen Helden. „Frauenfrage“, Feminismus und Frauenbewegung in Polen 1863–1919*. Wiesbaden 2000, S. 39.

<sup>65</sup> Por. np. Jabłońska-Deputa E.: *Kobieta w polskim trwaniu*. „Ethos” 1996, R. 8, nr 1, s. 168–179.

<sup>66</sup> Za tę uwagę dziękuję pani Marii Zientarze, polemizującej w recenzji tego artykułu z moją opinią o mitycznym charakterze stereotypu Matki-Polki.

<sup>67</sup> Żółtowska z Puttkamerów J.: *Inne czasy...*, s. 286.

<sup>68</sup> Dębicki L.: *Trzy pokolenia...*, T. 2, s. 126. Por. także „Role płciowe [w świecie salonów paryskich *belle époque*] były rygorystycznie określone: kobiety miały obowiązek podnosić wartość dyskursu prowadzonego przez mężczyzn. Pomimo władzy dzierżonej przez kobiety organizujące takie spotkania, kultura salonu była zdecydowanie męska”. Benstock S.: *Kobiety z lewego brzegu*. Warszawa 2004, s. 68.

<sup>69</sup> Szełągowska G.: *Kobieta – medium i kreatorka kultury*. W: *Kobieta i kultura. Kobiety wśród twórców kultury intelektualnej i artystycznej w dobie rozbiorów i w niepodległym państwie polskim*. Zbiór studiów pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca. Warszawa 1996, s. 14.

<sup>70</sup> Zwróciłabym w tym miejscu uwagę na następujące zdanie, zaczerpnięte z fundamentalnej dla polskich badań feministycznych książki, poświęconej wprawdzie polskim powieściopisarkom, ale

Otrzymały szansę osobistego udziału w życiu publicznym – czy z niej korzystały, to inna historia. Istotne jest to, że z tym procesem wiązać należy upadek instytucji salonu. Aktywność kobiet widoczna jest w każdym aspekcie życia społecznego<sup>71</sup> i publicznego, salony zatem zamykano. O ile już dla Krakowa w XIX wieku cechy salonu musi się modyfikować lub pomijać, by w ogóle można mówić o salonach w tym mieście, o tyle dla dwudziestolecia międzywojennego te ulgi musiałyby być jeszcze większe. W Krakowie poza wspomnianymi paniami warto jeszcze przypomnieć Zofię z Godzickich Jachimecką (1886–1973) prowadzącą salon przy ul. Grodzkiej 47 – postać niezwykłą, spełniającą się w tradycyjnej roli *salonnière*, jak i osiągającą sukces na polu zawodowym (jako tłumaczka, aktywna uczestniczka życia literackiego międzywojnia). Utrzymywano też tradycję w Kossakówce, pozostającej pod władzą żony Wojciecha Kossaka (1856–1942), Marii z Kisielnickich Kossakowej (czyli ponownie – „żony wielkiego męża”). Już jednak ich córki: Maria Pawlikowska-Jasnorzevska (1891–1945) i Magdalena Samozwaniec (1894–1972) wyemigrowały do Warszawy, dając im większe możliwości rozwoju. Kraków zresztą jawił się jako „miasto mężczyzn”, kobietom nieprzyjazne, co udowodniał już Koźmian w 70. latach XIX wieku – panująca tu ideologia konserwatyzmu nie była i nie jest bowiem sprzyjająca wybuchowemu pierwiastkowi kobiecemu. Można też zwrócić uwagę na to, że artyści związani z Krakowem mieli duży udział w całym ruchu modernistycznym, trudno jednak

w tym gronie znaleźć wiele kobiet. Wydawałoby się przecież, że skoro „wyszły” z domów czy z salonów i pojawiły się w przestrzeni publicznej, będą w stanie zaakcentować swoją obecność, tymczasem nie znalazło się ich zbyt wiele w tym gronie artystów kontestujących rzeczywistość po I wojnie światowej<sup>72</sup>. Wspomniane panny Kossakówny z Krakowa uciekły – czy to nadal „duszną” atmosfera wygnała je z Krakowa, antykobiecego charakter miasta, czy też może specyfika modernizmu krakowskiego, wykluczającego kobiety?

Salony zanikły, a pozytywne znaczenie jakie niesie to słowo stało się synonimem miejsca spotkań jakichkolwiek: towarzyskich (bo przecież w pokoju gościnnym, jakby nie było zwanym salonem), ale odbywanych nieregularnie, bez ustalonego dnia, bez ani *habitués*, ani *salonnières*. Spotkań także o charakterze handlowym – mówię o salonach sprzedaży samochodów, prasy czy salonów usług – fryzjerskich i kosmetycznych. Wreszcie spotkań z kulturą – salonach poezji, ale i salonach książek, sztuki itd.

Aspiracje kobiet i dziś budzą duże kontrowersje, współcześnie nie potrzeba jednak salonów, by przekonać otoczenie o tym, że zasługują na możliwość realizacji. Kiedyś, gdy salony istniały, środowiska nie można było nakłonić do zaakceptowania osobistych wyborów kobiet. Gdy tylko kobiety dostrzegły, że ich ambicje da się realizować poza salonami, rola tego istotnego zjawiska społecznego się skończyła. Tak też stało się i w Krakowie.

## Women in Kraków – between Social Roles and Private Aspirations. A Study of Social Life in the Kraków Salons from the mid-19th Century to 1939

The central question posed in this paper is how did women in Kraków fulfill their personal aspirations (and, first of all, whether they had any) while observing social norms and conventions within the space of the salon in the period delineated in the title, i.e. from the mid-19th century to 1939.

In the first part of the paper the author expounds theoretical issues. She defines the concept of the salon as such, and proceeds by pointing to the fact that there were no genuine *salonnières* in Kraków. She then presents Jürgen Habermas' theory concerning the intersection of the private sphere and the public sphere, and applies this concept to the specific context of the salon, arguing that it was precisely in that intersection that women were able to create a unique social space for their activity.

The second part of the paper presents a gallery of women who held salons in their Kraków homes. The whole group is

divided into three generations: 1. Marcelina Czartoryska and Konstancja Morawska, 2. Zofia Kirkor-Kiedroń and Kazimiera Bujwid, and 3. Olga Chwistek and Helena Estreicher. The author complements this analysis by discussing the cases of two other notable women – Eliza Pareńska and Lucyna Kotarbińska.

By contrasting all of these distinguished Kraków hostesses with one another the author demonstrates the dynamics of change, but also the unwillingness to transgress the social framework of the salon that some of these women revealed. This analysis leads her to conclude that the role of women in the Kraków salons within the given time span evolved, and as soon as women were given the opportunity to fulfill their own desires and ambitions beyond that social sphere, the institution of the salon became redundant, and finally disappeared.

jakże wartościowej dla tematu: „Czego dotyczy nasza książka? Czego możemy się po niej spodziewać? Jest ona prezentacją czasu najbardziej dla polskiego feminizmu burzliwego, czyli lat 1840–1845 do 1914–1920, kiedy ruch kobiety pojawia się i przybiera na sile, kiedy jest tematem publicystycznym, przedmiotem polemik, sporów, lęków i nadziei”. Wprawdzie można się spierać, czy w tym okresie mówić należy o polskim feminizmie, z pewnością jednak ważne jest

zaznaczenie przez autorkę tej cezury, I wojny światowej i lat bezpośrednio po niej następujących. Por. Borkowska G.: *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*. Warszawa 1996, s. 19.

<sup>71</sup> Por. Kałwa D.: *Kobieta aktywna w Polsce międzywojennej*. Kraków 2001, *passim*.

<sup>72</sup> Por. w tej mierze analogię z modernizmem francuskim. Benstock S.: *Kobiety...*, s. 19, 20.